Nr. 213. Lwów — Niedziela dnia 15 Września. Rok 1901.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: F. 16 po Ś. Im. NPM. | N. 16 po S. Hł. 6
Jutro: św. Ludmili | Anftyma
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 5 m. 44 | Zachód „ „ 6 m. 6
Długość dnia godzin 12 minut 22. Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Pruskie sądy i wyroki.

Niemcy umieją szanować pamiątki historyczne. Zazdrość bierze, gdy w podróży latają nam przed okiem zamki, ratusze, kościoły, bramy, mosty i kamienice mieszczańskie. Pielęgnują to, bo też i mają co pielęgnować.

Ażeby kolekcya była zupełna, nie brak w niej i wiatraka. Figuruje on nietylko na kartach korespondencyjnych, jako pamiątka z Berlina, ale stoi po dziś dzień na wzgórzu poczdamskiem, tuż obok pałacyku Sans-Souci, na prawo od głównego wejścia — wielki, przysadzisty, zuchwały, na porządnem podmurowaniu i nie żenując się bynajmniej w tem dworskiem sąsiedztwie, wypręża hardo swe śmigi, „jak gdyby wszystkie ziemie Palemona chciał z góry objąć i garnąć pod siebie".

Legenda — bo legenda stawia się zawsze na zawołanie — opowiada śliczną historyę o tym wiatraku. Każde dziecko w Poznańskiem musiało wybębnić ją w szkole na pamięć. Powiadają tedy, że młyn zasłaniał Fryderykowi II widok na okolicę, tak samo, jak chałupa Zbroi zasłaniała Rokiczanie widok z Łobzowa na Kraków. Fryderyk, mniej wspaniałomyślny od Kazimierza, groził upartemu młynarzowi, że jeśli dobrowolnie młyna nie odstąpi, każe mu go zburzyć. Młynarz odpowiedział groźbą na groźbę i nastraszył króla sądami. To poskutkowało. Król zrozumiał, że jest stróżem prawa i młyn mełł dalej i wszystko skończyło się dobrze.

Tak legenda mówi o prawach ubogiego młynarza. Ale wtenczas Prusy były na dorobku, ostrzyły dopiero zęby na Gdańsk, a o miliardach francuskich ani im się nie śniło.

Wiek upłynął od tego czasu. Wiatrak już nie miele. Potomek Fryderyka, oddany tylu zamiłowaniom, nie ma czasu na wojowanie z młynarzami. Zresztą ważniejsze sprawy psują mu humor i drażnią nerwy.

Innymi też procesami zajmują się sądy pruskie. Za czasów Fryderyka mówiono, że myśli niepodobna cenzurować, a sam król nieraz powtarzał, że niech każdy myśli, co chce, i pracuje na zbawienie, jak mu się podoba, byle akuratnie płacił podatki, dawał żołnierza i nie sprawiał kłopotów policyi. Dziś inaczej! Sześćdziesięciu chłopaków posadzono na ławie oskarżonych za to, za coby ich należało wyściskać, ucałować, za wzór postawić każdej młodzieży. Co złego zrobiła ta młodzież, że ją posadzono na ławie, [illegible] siedzieć? Zgromadzała się, aby się uczyć historyi, geografii i literatury, tworzyła związek, którego członkowie przyrzekali postępować zawsze szlachetnie, wspaniałomyślnie, zawsze tak, aby godną była imienia polskiego, i dużo pracować, dużo się uczyć, a nigdy nie brać kart do ręki, ani się nie oddawać płochym rozrywkom, rujnującym moralność i zdrowie. To — względnie na świecie jest zasługą, w Prusach — przestępstwem. Młodzież robiła to pokryjomu — w tem jej wina! Ale najpierw sam dyrektor gimnazyalny, powołany na świadka, zeznał, że takich godziwych rzeczy nie mogłaby młodzież robić jawnie, bo za to byłaby usuniętą ze szkoły. [illegible] dlatego się kryli. A zatem sądzono ich nie za samą rzecz, lecz za sposób jej wykonania. Lecz czyjaż wina, że zacnej rzeczy nie wolno w Prusach robić jawnie? Dlaczego nie chciano pamiętać, że każda młodzież na świecie lubi tajemnice, sekrety? Dlaczego wreszcie zapomniano, że masonerya, dozwolona w Prusach, przecież pomimo tego jest tajnym związkiem, w którym nawet Wilhelm II-gi [illegible] pseudonymów — zupełnie tak, jak pseudonymów używała w swych związkach ta sądzona młodzież.

A w końcu wyrok! Trzydziestu pięciu młodzieńców ukarano więzieniem — to okrucieństwo po prostu niesłychane. Ten proces i wyrok na progu wieku XX-go jest jego wstydem, a cywilizacyi pruskiej taką plamą, która na zawsze pozostanie w dziejach tego państwa.

Wiatrak poczdamski, który przeżył już tyle, patrzy na to wszystko spokojnie. Jeżeli się nie mylimy, jedna jego śmiga wyciągnięta na wschód, druga na zachód. Wskazują one owe dwa znane fronty, owe przyszłe fronty armii pruskiej. Wskazówka to wymowna, ona też tłómaczy pobudki toruńskiego procesu: zanim armia na wschód się ruszy, wytępić trzeba wszystko, co jeno dokoła jest niepruskiego. Niedarmo na ostatnim zjeździe hakatystów w Grudziądzu, podczas wieczornej zabawy, przebrali się niektórzy z nich w zbroje i białe płaszcze dawnych Krzyżaków i tak deklamowali o konieczności wytępienia narodu polskiego.

Niemcy umieją zachowywać historyczne pamiątki. Niechże do kolekcyi swych starych zamków, kościołów, bram i domów mieszczańskich dodadzą ku wiecznej pamięci swej dzisiejszej cywilizacyi obraz sądu toruńskiego!

Po zjeździe w Gdańsku.

Piszą nam z Wiednia 13 września:

Qui trop embrasse, mal étreint! (Kto za wiele obejmuje, mało ściska). Zjazd cesarza Wilhelma z carem na morzu pod Gdańskiem, na który nawet najprzebieglejsi reporterzy patrzyli tylko bardzo zdaleka, niezawodnie dostarczy podstawy do najświetniejszych i najfantastyczniejszych kombinacyi. Trzeba zatem wyobraźnię trzymać na wodzy, aby się nie zabłąkała w chmury. Z jednej strony nie jest prawdą, co czasem powtarzają naiwni demokraci, że zjazdy monarchów obecnie nie mają żadnego znaczenia względem polityki zagranicznej, która już teraz nie robi się wyłącznie w gabinetach i buduarach. Owszem, wpływ monarchów, zwłaszcza osobiście wybitnych i nie przestrzegających zbyt ściśle zasady „Le roi regne, mais ne gouverne pas", na politykę międzynarodową jest bardzo wielki, tem znaczniejszym a nawet decydującym jest wpływ nieograniczonego żadną konstytucyą cesarza rosyjskiego. Z tego względu zatem zjazd w Gdańsku cesarza Wilhelma, należącego do rzędu bardzo „aktywnych" władzców, z Mikołajem II. zasługuje niewątpliwie na nazwę bardzo ważnego wypadku. Z drugiej strony jednak niezawodnie wyłącznie dworska, osobista, oparta na dawnem haśle Ludwika XIV-go: „l'état, c'est moi", polityka międzynarodowa napotkałaby w XX stuleciu na jeszcze znaczniejsze przeszkody, niż w ubiegłem. Narody obecnie nie zadowolą się aforyzmem Ruy Blasa: „La cour est un pays, où l'on va sans voir clair". (Dwór jest to kraina, po której się stąpa w półmroku).

Owszem, żądają pełnego światła, odmówiłyby poparcia polityce, ułożonej w półcieniu, opartej wyłącznie na osobistych sympatyach monarchów, wynikającej z kaprysu, a sprzecznej z interesami, uczuciami, a nawet przesądami narodowymi.

Z tego względu kombinacye, według których zjazd gdański zapowiada nowe ugrupowanie mocarstw, mianowicie sojusz potrójny niemiecko-rosyjsko-francuski, czy to przeciwko Anglii, czy przeciwko Austro-Węgrom, które powstało w r. 1879 — co dzisiaj obwieszcza w rzekomym interview „Wiener Journal" — należą wyłącznie do sfery fantastycznych wymysłów. Tak nagle stare ugrupowania międzynarodowe, które pomimo wszelkich niedostatków, zarzuciły głębokie korzenie w poważnych warstwach odnośnych narodów, nie ulegają zmianie. Tak wyraźnie nie przerzuca się polityka zagraniczna wielkich mocarstw z jednego krańca na drugi. Doniosłość zjazdu spoczywa w tem, że wykazał ponownie łatwość, z jaką dwory berliński i petersburski po chwilach, jeżeli nie naprężenia, to jednak przyćmienia dawnej ich ścisłej przyjaźni, znowu się zbliżają. Fakt ten tłómaczy się różnymi względami: związkami pokrewieństwa, które na przyszłość prawdopodobnie jeszcze się ścieśnią z powodu licznych synów Wilhelma i licznych córek Mikołaja, solidarnością protestancko-schizmatycką, wspólnością cesarsko-autokratycznych dążności, które czerpią znaczną siłę z niebezpieczeństwa socyalistycznego i anarchicznego, jakoteż okolicznością, że ów półwysep bałkański, który ciągle tworzy historyczny cel ambicyi rosyjskiej, Prusom dostarcza taniego materyału kompensaty dla sąsiada wschodniego. Fakt ów, że Berlin i Petersburg tak łatwo podają sobie rękę, dla Austro-Węgier niezawodnie jest równie niepomyślnem zjawiskiem, jak niem był niegdyś dla Polski. W r. 1875, gdy po interwencyi Aleksandra II i Gorczakowa w Berlinie zdawało się, że na dobre rozprysła się stara przyjaźń prusko-rosyjska, hr. Andrassy z radości podskoczył z krzesła, jak opowiadał jego ówczesny sekretarz a teraźniejszy szef sekcyi baron Doczy. Jakoż zdawało się, że z powstaniem nowego cesarstwa niemieckiego owa stara pruska polityka zagraniczna, polegająca na sojuszu z Rosyą, powoli ulegnie stanowczej zmianie.

Tymczasem znowu zjazd gdański wykazał, że te logiczne rozumowania nie dopisują w praktyce, ponieważ w sprawach politycznych więcej waży interes, niż logika! I nadal zatem rozważna polityka austryacko-węgierska musi się liczyć z owym faktem, który wyklucza wszelkie śmiałe zwroty i narzuca monarchii obowiązek największej ostrożności. W danym razie owe ponowne zbliżenie się Rosyi i Niemiec nie oznacza z pewnością nic innego, jak zatwierdzenie pokoju, status quo. Niemcy i Rosya nie posuną się do akcyi ani przeciwko Austro-Węgrom, ani przeciwko Anglii. Że zaś polityka austryacko-węgierska i tak pragnie tylko zachować pokój i nie dąży do żadnych zdobyczy, ani awantur, przeto zjazd w Gdańsku nie może tutaj wywołać żadnego zaniepokojenia, ani nawet niezadowolenia. Ostatecznie przyszłość państwa tylko w drugim rzędzie zależy od kombinacyj dyplomatycznych, w pierwszym zaś od „dobrych praw i dzielnego wojska": „le buone leggi e le buone armi", jak powiedział Macchiavelli. Polska niestety zapomniała o tem, opierając swoje rachuby niemal wyłącznie na domniemanej wzajemnej zazdrości sąsiadów. Austro-Węgry w ostatnich 30 latach tak znakomicie wydoskonaliły swą organizacyę wojskową, że nawet największe mocarstwa militarne nie mogą lekceważyć tego czynnika potęgi i nietykalności. Ufajmy, że w przyszłej sesyi Rady państwa zaznaczy się dalszy postęp w owem wyzdrowieniu parlamentarnem, które stanowi warunek „dobrych praw". Polacy w każdym razie po zjeździe w Gdańsku tem gorliwiej pracować będą nad konsolidacyą Austryi.

Wystawa wszechamerykańska.

Buffalo, w sierpniu.

Wieczór. Znużone wędrowaniem po gmachach tłumy zasiadają na tysiącznych ławkach, obmurowaniu kanałów i basenów lub przechadzają się leniwie, po szerokich, asfaltowanych alejach wystawy. To także nowość. Wystawę całą obejść można, nie zabłociwszy się w czasie deszczu, nie zakurzywszy w czasie suszy. Nowość kosztowna wielce, ale praktyczna.

Na ciemniejącem lazurze niebios odcinają się ostro kopuły, szczyty, grzbiety dachów Tęczowego Miasta, zamierającego powoli w kolorach, spowijanego stopniowo, nieznacznie przez nadchodzący zmrok w szare nikłe zasłony.

Już zmrok zupełny. Na zachodzie zbladły purpura i złoto, z dali wschodniej podąża noc sina i sieje gwiazdy po drodze. Nagle z kiosków, rozrzuconych po terenie wystawy rozlegają się dźwięki orkiestr i płyną w powietrzu miękko i cicho, jak gdyby do snu kołysały dzień zachodzący.

Poznajemy dźwięki hymnu amerykańskiego „Sztandar gwiaździsty".

Jednocześnie na powierzchni wodotrysków i kaskad, na grzbietach dachów, na tysiącznych świecznikach, na każdym skraju, załamie, deseniu wieży elektrycznej, na gzemsach i łukach wszystkich gmachów zaczynają żarzyć się jakby garściami rozrzucone węgielki, jakby stada motyli ognistych, które w tańcu, pełnym linii symetrycznych, stanęły nagle w powietrzu, przysiadły na wodach.

Dźwięki hymnu płyną coraz głośniej, coraz jaśniej żarzą się światełka. Ciemna ich purpura zmienia się w kolor gorący, różowy. Jest ich zaś tyle, taka ich gęstwa, że ciemny granat nieba czernieje głęboko, a Tęczowe Miasto pokrywa łuna różowa, przesiąkająca do wszystkich zakątków.

Potężnie, uroczyście brzmi już hymn narodowy, wzmaga się, rośnie też jaśniejące światło, aż wreszcie z uderzeniem ostatnich akordów, z ostatnim okrzykiem na cześć gwiaździstego sztandaru — złote jasne blaski dziennym niemal równe, ogarniają wystawę, światło zwycięża ciemności, Ariel tryumfuje, święci istną orgię.

Gmachy gorzeją, kaskady leją potoki srebra, i złota, z wodotrysków spływają perły i brylanty.

Najpiękniejszy, niezrównany to szczegół wystawy wszechamerykańskiej, osiągnięty półmilionem prawie lamp żarowych, których prądu dostarcza w pęta skuta, ujarzmiona i przez mrówki ludzkie, siła wodospadu Niagary, a raczej milionowa zaledwie cząstka jej, kolosalnej, skierowana do podziemnych kanałów i poruszająca turbiny zakładów „Niagara Falls Power Company".

Wyzwoloną do gmachu przemysłu i sztuk wyzwolonych. Na wstępie zaraz, z licznie patentowanej kawy w tabliczkach, wychyla się zgrabna rączka z filiżanką kawy na tacce.

— Spróbuj — odzywa się głosik, więc próbuję. Dobra.

Dalej spotykam pawilon z konfiturami. Tu znów otrzymuję biszkopcik nasmarowany wybornym produktem owoców kalifornijskich. Gdzieindziej do spróbowania ofiarują kakao, plasterki szynki lub kiełbas z olbrzymich wędzarni Swifta, Armoura i Liptona w Chicago, korniszony z fabryk Heinza w Pittsburgu, a na końcu [illegible] sucharki owsiane, żytnie i pszenne, apetycznie przyrządzone. Amerykanie przypisują im własności odżywcze, niemal cudowne i opychają się nimi kilka razy dziennie.

Większa część owych wystawców w tym gmachu, to firmy, wyrabiające rozmaitego rodzaju preparaty spożywcze. [illegible] tak olbrzymią skalę jak w Stanach. I nie dziw. Każdy artykuł [illegible] sięga tu wszystkich warstw społeczeństwa, przedostaje się [illegible] pod dachy najskromniejszych domostw, podczas tymczasem w Europie tylko pewne bardzo nieliczne stosunkowo warstwy znają smak t. zw. delikatesów, a chleby nawet i najzwyklejszych jarzyn w pewnych porach roku.

[illegible] Dział ten reprezentowany jest na wystawie bardzo obficie nietylko w gmachu przemysłu i sztuk wyzwolonych, ile w gmachach rozmaitych stanów, jak np. Michigan, którego meble słyną w całem świecie.

Według pojęć europejskich zdawałoby się, że wszystkie te meble wyginane, organy pokojowe, pianina, biurka, szafy biblioteczne, fotele [illegible] a co najmniej bardzo zamożnych domów mieszczańskich, tymczasem, zajrzawszy pod dachy amerykańskie, przekonamy się, że [illegible] bankier, [illegible] i fermer [illegible] pozwolić sobie mogą i pozwalają.

Co jednak bardziej jeszcze uderza Europejczyka przy studyowaniu umeblowań domów amerykańskich, to brak zupełny tradycyi, brak ślepego naśladownictwa sąsiadów. Amerykanie sztuce czystej, tak głośnej dziś i nadużywanej sztuce dla sztuki, nie hołdują i zapewne nieprędko przy kierunku, jaki cywilizacya ich przyjęła, hołdować będą. Za to w naśladownictwie, w wyzyskaniu pomysłów cudzych, w zastosowaniu sztuki przewyższają nas pod wielu względami. Widać to zwłaszczą w umeblowaniu. Ruskin i Morris znaleźli tu legion uczniów dzielnych, pojętnych, rzemieślników znakomitych, którzy prędko wytworzyli tysiące przedmiotów a zwłaszcza mebli o kształtach orginalnych.

To też, gdy u nas w każdym bezwarunkowo domu znajdować się musi sakramentalna kanapa, stół, pokryty serwetą, na nim lampa, a po bokach dwa fotele i sześć krzeseł ustawionych czasem w dwa szeregi, na podobieństwo żołnierzy — tutaj w każdym domu — mówię o Amerykanach a nie świeżych przybyszach europejskich, dbających tylko o ciułanie dolarów — umeblowanie inne, według upodobania gospodarzy. Pod tym względem przynajmniej szablon, ów wstrętny szablon naszych domów mieszczańskich, prawie nieznany.

Minąłem już gmach przemysłu i zawadziłem o budynek środków komunikacyi. Uderza mała liczba bicykli, bez wątpienia dlatego, że w roku bieżącym ani jedna nowość godna zaznaczenia do konstrukcyi tych rumaków stalowych wprowadzoną nie została. Bicykl bez łańcucha jest wytworem roku ubiegłego. Imponująco natomiast przedstawia się wystawa samochodów firm takich, jak „Locomobile" i „Columbia". Wyroby firm tych, czy to zbytkowne, czy to do użytku codziennego, jak wozy najrozmaitszego gatunku, są wprost wspaniałe.

Pomysł francuski wyzyskali Amerykanie z właściwą sobie energią, udoskonalając go codziennie i nie ulega wątpliwości, że w niedalekim czasie wyprzedzą Francuzów w budowie samochodów tak, jak wyprzedzili Anglików w budowie lokomotyw.

Mijam inne budynki, w których chyba tylko specyalista znajdzie dla siebie pole do studyów, i dostaję się do działu, któremu wystawa zawdzięcza swą nazwę.

Dosyć spojrzeć, by przekonać się, że dział ten wystawy jest tylko dodatkiem, że gdyby go nawet usunięto — wystawa nie straciłaby wiele. Meksyk tylko i Kanada, jako sąsiedzi najbliżsi, wystąpili jako tako, reprezentacya atoli innych państw Ameryki jest wprost marną.

Najwidoczniej państwa Ameryki łacińskiej starały się tylko o dotrzymanie obietnicy, danej przed wojną hiszpańsko-amerykańską: urządziły więc wystawy swoje, aby zbyć, ot, na odczepne.

Zrozumiały one po zwycięstwach w porcie Manilli i pod Santiago, że ci, którzy przed wiekiem głosili wolność dla wszystkich, dzisiaj gotowi za dolara zrobić wszystko, wszystko, aby handel szedł.

Stany Zjednoczone Waszyngtonów, Franklinów, Hamiltonów, Jeffersonów, Jacksonów, zmieniły się na krainę wszechmocnego dolara, na państwo wszechpotężnych Morganów, Rockefellerów, Gouldów i Vanderbildtów.

Ludy Ameryki łacińskiej przeczuwają, że potentaci owi — nieodrodni synowie cywilizacyi anglo-saskiej, praktycznej, zdrowej, silnej w pięści i w muskułach, brutalnej w swej ojczyźnie, a zbrutalnionej jeszcze bardziej w świeżych osadach, gdzie wszelkie węzły uszlachetniających tradycyi zerwane zostały i pozostała tylko bezwzględna dążność do dobrobytu — pochłoną ich w razie potrzeby tak, jak pochłonęli Puerto-Rico, Hawai, Guam, Filipiny i pochłaniają zwolna, ale pewnie, Kubę.

Czy więc dziw, że zbyt już słabi, by się bronić czynnie, ale opiewający wciąż jeszcze tak dawno minioną, świetną przeszłość swoją, owi potomkowie hidalgów, grandów, conquistadorów dumnych spoglądają ze strachem na tych, co przeszłości nie znają i w przyszłość tylko patrzą?

Ważne orzeczenie

w sprawie gry na giełdzie zbożowej.

Wiedeń 13 września.

Żaden kraj nie dostarcza tylu ofiar gry na giełdzie zbożowej, ile Galicya. W prowincyach

---

63)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Murat jechał, jak tylko on jeden umiał jechać!...

Drobna, elastyczna, muskularna jego postać, rysująca się na tle chwiejących się nad jego głową sztandarów i orłów cesarskich, dyszała ambicyą, biła dumą, wionęła potęgą krwawej wstęgi wielkiej legii i chwałą zwycięzców, a równocześnie pociągała ku sobie, w łaskawem uśmiechu jednała sobie tłum, w przymilającym ukłonie buławą marszałkowską opanowywała go, ujarzmiała.

— Niech żyje książę Bergu! — Wiwat Francuzi!... — Wiwat marszałek! — Wiwat Murat!! — huczały fale ludu warszawskiego.

Po prawej ręce Murata jechał Poniatowski. Jechał zimny, zastygły. Im zapał śród szpalerów narodu się wzmagał, tem twarz jego wyrazista stawała się bledszą, bardziej martwą. Suchym, palącym wzrokiem mierzył tłumy i zdzierał szamocącego się araba.

Za Muratem i księciem Józefem ciągnął Milhaud ze sztabem, kapiącym od złota, błyszczącym sutemi szlifami, akselbantami, feldcechami, szamerowaniami, pstrzącym się od rozmaitości mundurów i płaszczy. Były tu czapy niedźwiedzie grenadyerów jazdy, czapy niedźwiedzie gwardyi cesarskiej z pozłocistemi blachami, czerwonymi, galonami szytymi wyłogami u wierzchów i wysokiemi kitami, — kapelusze czarne, stosowane z pióropuszami lub tylko z kokardami i guzami, kaski kirasyerskie i dragońskie, kaszkiety strzeleckie, zawoje mameluków, stożkowato ucięte huzarki Holendrów i rogatywki polskiej młodzieży.

Sztab przesunął się z chrzęstem, szelestem, wyświeżony, wyperfumowany. Za nim dopiero szło cztery tysiące kawaleryi francuskiej. Kawaleryi lekkiej i ciężkiej, z pałaszami, jak maczugi i szablami, jak żądła, z karabinkami i bez, z czaprakami w lampasy ujętymi i z czaprakami ciemnymi lecz ze złocistą literą *N* w rogach, w szarych zawiesistych płaszczach, i w krótkich narzutkach i w siwych opończach i barankiem szytych kurtkach, z ostrogami wygiętemi ku górze a rozstrzępionemi i z ostrogami prostemi, ledwie brzęczącemi, z dwoma pistoletami w olstrach kulbak lub jednym w przytroczonej do pasa pochwie, z czapami, kaszkietami a kaskami na metalowych podbrodach, lub na barwnych sznurach, zwieszających się swobodnie od podkicia ku szyi, o koniach jednomaścistych, równogrzywych, z ogonami postrzyżonymi pod miarę i o koniach srokatych, mieszanych.

Bokiem konnicy szły cechy, chwiejąc złocistemi chorągwiami i szedł głos ludu, rozradowany, drżący, szczęsny a rozpłakany.

Murat skierował się ku odwachowi, gdzie pułkownik Deschamp ze strzelcami raport mu złożył, a dalej zjechał do resztek mostu na Wiśle.

Oględziny trwały krótko. Wisła przegradzała dwie nieprzyjacielskie armie. Marszałek zawrócił konia do przygotowanej dlań kwatery w pałacu Raczyńskich. Kawalerya zajęła koszary: Mirowskie, Ujazdowskie, a częścią lokowała się, gdzie mogła, po zajazdach, dworach, kamieniczkach szlacheckich, pałacach, podmiejskich czworakach a opuszczonych szopach.

I Warszawa nowem zawrzała życiem.

Miasto ospałe dotąd, wyludnione, kipiało gorączkowym ruchem.

Za wojskiem Murata tłumy nieprzejrzane, niezliczone ściągać jęły ku rogatkom, tłumy napoły zbrojne, tłumy rozśpiewane w piosnkach wojennych, rozkołysane w fantazyi, w wierze w przyszłość.

I dni płynąć zaczęły szybko. Godzina każda przynosiła nowinę. Jeszcze się Warszawa nie zdołała oswoić z kawaleryą francuską a nacieszyć łaskawością księcia Bergu, gdy w dwa dni nadciągnął marszałek Davoust, bohater z pod Auerstädtu, nowo mianowany książę.

Davoust nadciągnął z korpusem liniowej piechoty. Piechoty szarej, drobnej, nikłej, niepozornej.

Nie zabrakło i teraz Warszawie ani serca, ani zapału dla powitania bohaterów pogromu pruskiego, ale w oczach Warszawian czytać można było jakiś ukryty zawód, jakieś rozczarowanie.

— Toż byli ci niepokonani, nieugięci?.. Toż ci zwycięzcy, którzy pod Auerstädt dokazywali cudów męstwa?!..

Piechota ciągnęła zwartemi gromadami, w swych zniszczonych popielatych płaszczach, wytartych furażerkach, ze sztandarami, które wyglądały jak poszarpane, wystrzępione wiechcie, a na które piechur każdy spoglądał z miłością, z uwielbieniem, ze czcią...

A na jej czele Davoust. Wysoki, barczysty, o twarzy szerokiej, czole dużem, łysy, jak kolano, o małych, przystrzyżonych bokobrodach i charakterystycznem skrzywieniu brwi. W tych brwiach w pół wygiętych a w pół zsuniętych, był jakiś żal i zniechęcenie, zaciętość i wola żelazna, energia ponura, gwałtowna, a i flegma hartowna, ścinająca krew w żyłach nieprzyjacielowi, a te regimenty piechoty porywająca, prowadząca ze swawolną piosnką na ustach do zwycięstw, do grobu...

Davoust, jak Murat, duszę swoją miał odzwierciedloną w oczach.

Oczy marszałka były wielkie, szare, jasne. W oczach tych dobroć częściej gościła niż gniew, smutek raczej niż pogoda... Marszałek nie miał łaski monarszej za sobą. Droga do sławy była dlań drogą cierniową. Zaszczyty, które go spotykały... były jego prawem, jego zdobyczą, a tej mu zaprzeczyć nie mogli. Ostatni laur Auestädtu przyniósł mu mitrę, lecz i niechęć. — Dwie bitwy równocześnie: Jena — to Bonaparte i Auerstädt — to Davoust!.. Pierwsza była bitwą, druga rozbiciem Prus, — pierwsza to listek wawrzynu, druga starczyła już za wieniec laurowy; — dziesięć Jen trzeba było, aby zostać wielkim... Auerstädt starczył na nieśmiertelność. Tu wygrana, a tam pogrom. Tu walka z cząstką armii, a tu rozprawa z wojskiem dowodzonem przez króla Fryderyka, z wojskiem, idącem w obliczu swego władzcy na śmierć, rozprawa: „być albo nie być...

Lecz pod Jena dowodził Napoleon,— Auerstädt przypadł w udziale Davoustowi. Marszałek został księciem Auerstädtu, a w zamian biuletyny, kroniki, a w ślad za nimi usłużna historya, mówić zaczęły tylko o... Jenie!..

Na Warszawę znów spłynęły dekrety, odezwy, proklamacye. Davoust publikował blokadę Anglii. Murat w tonie władzcy, jako Joachim z Bożej łaski, Namiestnik cesarza, ogłosił zniesienie rządów pruskich.

Tymczasem wieści z kraju szły obfite. Słowa Bonapartego, wyrzeczone w Poznaniu, dotarły już do Warszawy, głębokie czyniąc tu wrażenie. Każdy je tu sobie inaczej tłumaczył, każdy zachowywał w pamięci tę ich część, która mu najbardziej była po sercu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

zachodnich prasa i stowarzyszenia rozwinęły od wielu lat skuteczną agitacyę wśród ziemian przeciw t. z. handlowi terminowemu zbożem, to jest przeciw grze na dyferencye, dlatego też rozmaite „firmy“ wiedeńskie, komisyonerzy i bankierzy zarzucili swe sieci na Galicyę i jak polip wyciągają swe ramiona po liczne ofiary. Na ich usługach stoi czereda ajentów, nie z Wiednia wysłanych, lecz osiadłych na miejscu w Galicyi. Oni to przedewszystkiem wyszukują ofiary to w ziemianinie, to w małym kupcu zbożowym i rzucają je w paszczę nienasyconych giełdziarzy. Ajentów takich posiada Lwów, Kraków, Uhnów, Kopeczyńce, Rawa ruska itd. Zazwyczaj rozpoczyna się od tego, że taki ajent wszczyna niewinną gawędę z ziemianinem o widokach na żniwa, o cenach zboża, o ekonomicznej sytuacyi stanu rolniczego w ogóle, a owego ziemianina w szczególności, następnie porusza kwestyę operacyj terminowych, przedstawia różowe widoki gry na giełdzie zbożowej, a umie mówić tak przekonywająco, że w końcu naiwny słuchacz uznaje możliwość wygrania. Zaraz „dobroduszny“ ajent ofiaruje bezinteresownie swoje usługi. Powiada, że zna w Wiedniu bardzo porządnego bankiera, który za niską prowizyą i za stosunkowo małą zaliczką „na pokrycie“, dopomoże do pewnego zarobku. Biedny ziemianin zapala się do interesu, upatruje w końcu w owym tajnym agencie swego dobrodzieja i upoważnia go, aby w jego imieniu spróbował szczęścia. Zebrawszy kilka takich ofiar, jedzie ów pająk na ich koszt i za małem wynagrodzeniem do Wiednia, a razem z nim jadą pieniądze i papiery wartościowe, jako depozyt wysłane wprost pod adres bankiera. W Wiedniu następuje natychmiast podział łupu. Z nadesłanych pieniędzy potrąca sobie bankier przedewszystkiem należytość 10 do 20 halerzy od 100 kilogramów za każdą operacyę. Część uzyskanej stąd kwoty zatrzymuje dla siebie, resztę daje agentowi. Mężem zaufania i pełnomocnikiem niejako ofiary jest agent, i niby to z jego polecenia operuje bankier. Kupuje i sprzedaje zboże jak najniekorzystniej dla owego w Galicyi siedzącego ziemianina i ten dowiaduje się po pewnym czasie, iż na giełdzie wiedeńskiej lub peszteńskiej kupiono lub sprzedano dla niego tyle a tyle tysięcy hektolitrów zboża, że jego depozyt w gotówce i w papierach wartościowych jest już wyczerpany, a strata ponadto wynosi tyle a tyle tysięcy koron. Bankier poczyna teraz wymyślać na agenta, że kupował i sprzedawał zboże dla swego mocodawcy w chwili niestosownej, przestrzega przed agentami wogóle i ofiaruje się dopomódz ofierze do powetowania strat przez nowe operacye „racyonalne“. Równocześnie żąda wyrównania strat dotychczasowych i nowego pokrycia. Jeżeli ofiara się zżyma, wtedy następują groźby wywołania skandalu publicznego lub rodzinnego i pod tą presyą otrzymuje bankier weksle, rozkładające dług na spłaty — a ofiara gry jest materyalnie już zniszczoną.

Taką ofiarą niesumiennych ajentów był pewien dzierżawca dóbr w jednym ze wschodnich powiatów Galicyi. W jesieni r. 1899 namówił go ajent giełdowych firm wiedeńskich do gry na giełdzie zbożowej, przedstawiając mu, że sytuacya jest wyborna, bo ceny zboża muszą spaść. Obałamucony dzierżawca wręczył ajentowi kilka tysięcy koron i walory na 12 tysięcy koron, a firma wiedeńska M. Honig jęła spekulować i zakupywała lub sprzedawała po 5000 kg. zboża z polecenia ajenta dzierżawcy na giełdzie w Wiedniu, lub Peszcie. Każdy interes kończył się stratą, którą dzierżawca pokrywał, dopóki mógł. Gdy jednak został już całkiem obdarty i dalszym żądaniom podołać nie mógł, zjechał szef firmy do Przemyśla i tam pod groźbą skandalu wymusił na dzierżawcy zawarcie ugody i akceptowanie weksli na sumę 25000 koron, płatnych w ratach.

Przed terminem płatności pierwszego weksla na 6000 koron powierzył ów dzierżawca, któremu groziła zupełna ruina materyalna, sprawę te wiedeńskiemu adwokatowi dr. Józefowi Zipserowi. Dr. Zipser uzyskał przedewszystkiem tymczasowe zarządzenie, mocą którego sąd handlowy nakazał pozwanej firmie złożyć do depozytu sądowego albo weksle dzierżawcy, albo kwotę 25.000 koron, a to w tym celu, iżby przeszkodzić firmie do puszczenia tych weksli w obieg. Gdyby bowiem te weksle dostały się w ręce trzecich osób, w takim razie nie mógłby już dzierżawca wystąpić przeciw tym trzecim osobom z zarzutem, że weksle ich są niezaskarżalne, bo pochodzą z gry giełdowej. Następnie wniósł dr. Zipser do wiedeńskiego sądu handlowego pozew o skonstatowanie, iż między owym dzierżawcą a firmą M. Honig nie istniał żaden stosunek kupiecki, tylko zachodziła gra na giełdzie, z której wynikłe dyferencye nie są zaskarżalne i że zatem firma Honig winna jest zwrócić weksle, lub zapłacić 25.000 koron.

Sąd I instancyi przychylił się do żądania pozwu, druga instancya jednak skargę odrzuciła, ponieważ stanęła na tem stanowisku, że raz zawarta ugoda ma moc prawną, chociażby przedmiotem jej były dyferencye giełdowe. Wskutek wniesionej przez dra Zipsera rewizyi trybunał najwyższy przywrócił wyrok I instancyi i skazał firmę Honiga na zwrot weksli lub zapłacenie 25000 koron. Motywa tego orzeczenia są następujące:

Nie ulega wątpliwości, że w danym wypadku zachodziła gra na dyferencyę, gdyż rzeczywista dostawa kupowanego i sprzedawanego zboża nie nastąpiła ani razu. Gra zaś na dyferencye nie obowiązuje nikogo wedłg § 1271 ustawy cywilnej o ile przedmiotem jej nie były pieniądze uiszczone gotówką. Deponowanie weksli jako pokrycia nie może zastąpić uiszczenia ceny zakładu, bo oczywista, że strony grały o dyferencye, a zatem o powód miał uiścić (§ 1412 u. c.). O ile jednak w wystawieniu weksli leży zabezpieczenie długu, pochodzącego z gry, to jest ono w myśl § 1351 ustawy cywilnej nieważne i bez wszelkiego skutku prawnego.

Co do wartości pisemnych ugód o wypłacenie dyferencyj giełdowych powiedziano w orzeczeniu Najwyższego trybunału, iż przepis § 1271 ustawy cywilnej wydany został ze względów publicznych. Przepisu tego nie może usunąć układ stron, ani nawet dobrowolne zrzeczenie się, **dlatego** też ugoda zawarta między powodem a pozwaną firmą jest **bez** wszelkiego znaczenia.

Wyrokiem tym wyrwał Najwyższy trybunał ze szponów wiedeńskich wyzyskiwaczy jedną ofiarę; lecz ile ich jeszcze w kraju tuczy swą pracą tutejszych spekulantów? Czasby był najwyższy, aby sądy galicyjskie wejrzały w sprawki agentów giełdowych.

† Mac Kinley.

Buffalo 14 września. O nagłem pogorszeniu się stanu zdrowia Mac Kinleya dali lekarze następujące informacye: Zmiana na gorsze nastąpiła we czwartek po południu. Okazała się wówczas konieczna potrzeba odżywienia pacyenta, a ponieważ podawanie pokarmów drogą sztuczną było niedostateczne, podano pacyentowi sok mięsny, którego jednakże nie mógł strawić. To był pierwszy objaw niepokojący. Następnie puls stał się odrazu bardzo szybki, 126 uderzeń na minutę. Osłabienie serca wzmogło się, a około północy sytuacya stała się krytyczną. Dano choremu kalomel i digitalis celem wzmocnienia funkcyi serca. Po godzinie 2-giej nad ranem stwierdzono, że czynność serca jest coraz słabszą, a puls coraz bardziej przyspieszony; pacyent coraz bardziej upadał na siłach. Zdawało się, że zbliża się koniec. Zadano prezydentowi powtórnie digitalis, oraz strychninę, a jako ostateczny środek rozczyn soli kuchennej, jednakże bez skutku. Trzeba było wydać orzeczenie, że stan prezydenta jest krytyczny.

Buffalo 14 września. Wczoraj o godzinie 4-tej nad ranem stan chorego troszeczkę się polepszył, ale trwało to tylko krótką chwilę. O g. 9-tej rano znowu było mu nieco lepiej. Środki podniecające poczęły znowu oddziaływać na serce. Puls ciągle był bardzo szybki i wynosił 128 na minutę. Powołano specyalistę do chorób serca.

Wczoraj w południe wydano następujący biuletyn: Mac Kinley nie może zatrzymać pokarmów sztucznie wprowadzanych, ponieważ błony śluzowe są bardzo podrażnione. Zachodzi ciągłe niebezpieczeństwo nagłego upadku sił. Przyczyny nagłego osłabienia serca lekarze nie umieją sobie wytłumaczyć.

O godzinie $2^1/_2$ po południu prezydent miał się lepiej, niż poprzedniego dnia o tej samej godzinie, co obudziło nadzieję, że stan jego się polepszy.

O godzinie 5 po południu wydano biuletyn, że prezydent umiera.

Nowy Jork 14 września. Dziś o godz. 2 w nocy Mac Kinley umarł.

* * *

Wiliam Mac Kinley (czyta się Mekinli) urodził się d. 28 czerwca 1844 w Niles (Ohio); w roku 1861 wstąpił do pułku ochotniczego i walczył dzielnie, dosługując się na polach bitew wojny secesyjnej stopnia majora. Po zawarciu pokoju poświęcił się studyum prawniczym, w r. 1867 otworzył biuro adwokackie w Cantonie (Ohio), w r. 1877 wszedł jako przedstawiciel partyi republikańskiej do kongresu Unii, gdzie zarysował się wkrótce jako żarliwy protekcyonista handlowy. W r. 1890 wśród niesłychanych walk w parlamencie i społeczeństwie przeforsował Mac Kinley dwa słynne bile z 10 czerwca i 1 października, nakładające olbrzymie cła na dowóz zagraniczny i dążące do spotężnienia w ten sposób wszelakiej rodzimej produkcyi Stanów Zjednoczonych.

Usiłowania republikanów zwycięzyły: taryfa ochronna, nazwana billem Mac Kinleya — stała się prawem. Mac Kinley powrócił do siedziby swej w Cantonie (Ohio), jako postać uwieczniona w dziejach swego kraju i został obrany gubernatorem stanu. Ale demokraci nie spali. Zwarta ich falanga dobyła maximum sił swoich, zwaliła Benjamina Harrisona w 1892 r. Dnia 4 marca 1893 r. zasiadł na fotelu prezydenta demokrata Grover Cleveland. Przemysłowcy amerykańscy, niemal wszyscy zacięci republikanie, przewidując zniesienie taryfy, którą tak świetnie przeprowadził w kongresie zdołali, ograniczyli produkcyę, zamknęli świeżo zbudowane fabryki, sprawili to, że po raz pierwszy w dziejach Stanów Zjednoczonych zaczęły powstawać w miastach fabrycznych, jak Chicago lub Nowy Jork, zakłady bezpłatnego rozdawnictwa ciepłej strawy pozbawionym pracy robotnikom.

Republikanie tryumfowali. *Free soup houses* (domy bezpłatnej zupy) stały się w prasie republikańskiej godłem stronnictwa. Jak na dobitkę spadały ceny zboża. Farmerzy, nie mogąc podołać zobowiązaniom, zaciągali pożyczki hipoteczne, za niezwykle wysokie odsetki, bo przemysłowcom przyszli w pomoc bankierzy, przez utrudnianie demokratom pożyczek nawet najpewniejszych. Objawił się brak pieniędzy. Nie dziw, że gdy na takiem tle rozpoczęli republikanie prace swe przedwyborcze w r. 1896, przewidywać było można z góry, iż kandydat demokratyczny nie zwycięży, kandydatem zaś republikanów któż mógł być inny, jeżeli nie ten, którego nazwisko przywiązane zostało do prawa, zapewniającego wielkim przemysłowcom zyski? „Major“ Mac Kinley zwyciężył 3go listopada 1896 r. i objął rządy republiki 4 marca 1897.

Bil taryfowy Mac Kinleya wsławił imię jego na obu półkulach świata. Ekonomiści wszystkich narodów łamali sobie głowę nad przewidywanemi następstwami tej walki, wydanej przez „młodą“ Amerykę dławiącemu ją importowi „starej“ Europy. W samych Stanach Zjednoczonych entuzyazm jednych współzawodniczył z odrazą innych.

W tym samym czasie Kubańczycy, wysyłając z portów amerykańskich wyprawy filibusterskie na Kubę, doprowadzili do tego, że interwencya Stanów Zjednoczonych stała się bardzo prawdopodobna. Wybuch pancernika „Maine“ w porcie Hawany przyspieszył tę interwencyę.

Nowy prezydent ogłosił odezwę, w której oświadczył, że Kuba jest faktycznie i powinna być wolna i niepodległa. W jednej chwili na przemysłowców spada ulewa obstalunków na potrzeby wojenne. Pieniędzy było wszędzie pełno. Nie dość na tem. Zbiory w Europie i Azyi nie dopisały. Cena zboża tak wzrosła, że farmerzy pozbyli się z łatwością długów. Łatwe zwycięstwa wojska amerykańskiego wywołały wybuch patryotyzmu i dumy narodowej taki, jakiego Stany Zjednoczone nie zaznały od czasów Washingtona. Któż jeżeli nie prezydent Mac Kinley korzystał z tego wszystkiego?

Postać jego otoczyła w oczach tłumu aureola znakomitego ekonomisty, męża stanu i wodza. Już i demokraci nawet widzieli w nim człowieka opatrznościowego, przechodzili w jego szeregi tłumnie. Z chwilą jednak, gdy przycichł entuzyazm wojenny, blask począł słabnąć. W aureoli, otaczającej głowę naczelnika kraju, ukazały się plamy czarne. Omawianie spokojne, przedmiotowe spraw kraju wykazało powoli, że nie prezydent, lecz ci, w których interesie to leżało, pchnęli do wojny, pchnęli nie dlatego, że Kuba powinna być — jak się prezydent górnolotnie wyraził — wolna i niepodległa, ale dlatego, że potrzeba im było rynków zbytu dla towarów amerykańskich, potrzeba było zagarnąć plantacye tytoniu i trzciny cukrowej na Kubie i Puerto-Rico; potrzeba było zarobić na wypuszczanych za bezcen przez juntę kubańską w Nowym Jorku obligacyach tymczasowego rządu Kuby — słowem potrzeba było zdobyczy. I odezwał się wtedy głos mniejszości ludu pod przewodnictwem Wiliama Jenningsa Bryana, że wojna o Kubę to wojna zaborcza. Odpowiedział na to prezydent Mac Kinley podczas słynnej swej podróży po demokratycznych stanach słowem górnolotnem: „Kto ośmieli się zedrzeć sztandar gwiaździsty stamtąd, gdzieśmy go zatknęli?“

Piękne to słowo nie przecięło sporów, okazało tylko raz jeszcze, że prezydent jest mówcą dobrym, ale nie tym człowiekiem, za jakiego go miano w chwili wybuchu wojny.

Utrwaliło się to przekonanie, gdy prezydent za pośrednictwem swych ministrów zaprzeczył stanowczo obietnicom, danym juncie filipińskiej przez admirała Deweya i konsula amerykańskiego w Hongkongu. Panowie ci obiecali Flipińczykom — i nie czynili z tego tajemnicy — utworzenie niepodległej republiki filipińskiej. Przemogły jednak interesy handlarskie; obietnicy zaprzeczyć było trzeba.

W gorszem jeszcze świetle przedstawił się prezydent Mac Kinley, gdy musiał pod wpływem tych, których stał się narzędziem powolnem, złamać obietnicę daną osobiście Kubańczykom, gdy pozwolił wstawić do bilu, normującego wydatki na wojsko, poprawkę senatora Platta, dającą Kubie zaledwie samorząd lokalny. Trybunał najwyższy Stanów Zjednoczonych ogłosił na początku r. b. większością pięciu głosów przeciwko czterem, że cała ta polityka zaborcza, całe owo łamanie przyrzeczeń, wcielanie do państwa narodów obcych bez nadania im praw obywatelskich, nie sprzeciwia się ani „Deklaracyi niepodległości“, ani ustawom Stanów Zjednoczonych. Mac Kinley mógł temu przeszkodzić, nie przeszkodził jednak, bo to leżało w interesie Hannów, Gouldów, Astorów, Carnegiech, Morganów, Vanderbildtów, Rockefellerów i wielu innych miliarderów; nie przeszkodził temu, bo trzeba mu było usprawiedliwić się w oczach kraju, a usprawiedliwienia nie znalazł, więc rzekł:

— Większość tak chce, a więc jest to sprawiedliwe.

Tak zawsze rządził Mac Kinley w czasie swego urzędowania, a według tych, którym to dogadzało, rządził dobrze. Wynikiem takiego postępowania było ogromne rozgoryczenie w sferach demokratycznych. Ono wytworzyło zastęp fanatycznych przeciwników polityki Mac Kinleya. Oczywiście wystrzał anarchisty, śmiertelny dla Mac Kinleya, nie był wyrazem tego rozgoryczenia — był on tylko odpowiedzią i zapłatą Stanom Zjednoczonym za opiekę, którą one otoczyły wszystkich anarchistów z Europy.

Błędy w kalendarzach.

We wszystkich kalendarzach znaczna liczba imion świętych wedle obrządku grecko-katolickiego podawana jest od lat wielu mylnie. Tak np. cerkiew świętej Parascewy (Piatnicy) nazywaną bywa cerkwią *św. Praksedy (!)*, Nerukotworennyj (nie ręką robiony) obraz Pański, którego pamięć obchodzoną bywa w dniu 29 sierpnia, figuruje w kalendarzach pod nazwą *Nerukota (!!)* itp.

Ponieważ właśnie wydawcy kończą wydawnictwo kalendarzy na r. 1902, podajemy wszystkie pomyłki, jakie w tej mierze popełniono w kalendarzach na r. 1901, w nadziei, że pomyłki te więcej się nie pojawią.

Zamiast błędnego:	Ma być:
Styczeń.	
11. Mładańciw	Mładencew
21. Hryhorya	Heorhyja isp. (Jerzego wyzn.)
22. Patyjewkta	Połyjewkta
29. Petra Weryhy	Pokł. weryham św. Petra (okowy św. Piotra)
Luty.	
2. Ewfymia	Ewtymija
20. Partaftenija	Parftenia (Parteniusza)
23. Charłampija	Charałampa
Marzec.	
1. Pamfytyja	Pamfyła
9. Obr. bł. ś. Joanna	Obrit. hł. św. Joanna
19. 42 mucz. w S.	42 mucz. w Ammoryi
23. Kondrata	Kodrata
30. Ałeksa	Ałeksyja
Kwiecień.	
18 Fteodyła	Fteoduła
20. Hryhorya	Heorhija episk. (Jerzego bisk.)
Maj.	
2. Joanna Weł.	Joanna wet (wetchoposzczernyka)
10. Symeona ep.	Symeona mucz.
11. Jesona	Jasona
22. Isaji prep.	Isaiji pror.
Czerwiec.	
4. Wasyłyja	Wasyłyska
13. Jeremija	Jermija mucz. (nie Jeremjasza pror.)
25. Onufra	Onufryja
Lipiec.	
1. Łeontyna	Łeontyja
19 Syzona	Sysoa prep.
24. Jewtymija	Jewfymii mucz. (Eufemii)
30. Martyny	Maryny w. m.
Sierpień.	
9. Pantałejmona	Pantełejmona
10. Prochrora	Prochora
13. Jowdokima	Jewdokima
20. Dometryja	Dometyja
29. Nerukoła	Nerukotw. obr. Hospodnia
Wrzesień.	
9. Pymona	Pymena
11. Usikł.	Usiknowenyje hławy św. Joanna (ścięcie św. Jana)
18. Zacharya	Zacharyi pror.
20. Sozanta	Sozonta
25. Awtemona	Awtonoma
Październik.	
4. Kondrata	Kodrata
28. Ewfymija	Ewtymija
30. Osyi prep.	Osyi pror.
31. Łuki ap.	Łuki jew. (ewangelisty)
Listopad.	
16. Akepsyny	Akepsymy
Grudzień.	
6. Amfyłokija	Amfyłochija
9. Ałyppa	Ałypija
21. Pałapija	Patapija
25. Spirydyona	Spirydona
26. Ewstrachia	Ewstratija

Ruch przedwyborczy.

Centralny komitet przedwyborczy przyjął do wiadomości i ogłasza następujące przez komitety miejscowe przedstawione mu kandydatury na posłów sejmowych z kuryi wielkiej własności ziemskiej:

Na okręg wyborczy **brzeżański** pp. Mieczysława Onyszkiewicza, dra Józefa Wereszczyńskiego i Stanisława Wybranowskiego;

na okręg wyborczy **kołomyjski** pp. dra Mikołaja Krzysztofowicza i Leszka Cieńskiego;

na okręg wyborczy **lwowski** JE. Dawida Abrahamowicza;

na okręg wyborczy **samborski** pp. Albina Rayskiego, dra Tadeusza Skałkowskiego i Stanisława Niezabitowskiego;

na okręg wyborczy **stanisławowski** Wojciecha hr. Dzieduszyckiego i Stanisława Brykczyńskiego;

na okręg wyborczy **żółkiewski** pp. Stanisława Białoskórskiego, ks. Andrzeja Lubomirskiego i Tadeusza Starzyńskiego.

* * *

Z poważnej strony donoszą nam: Na życzenie obywatelstwa gorlickiego, głosującego w wielkiej własności okręgu **nowosądeckiego**, centralny komitet przedwyborczy zastanowił się nad sprawą kandydatury pana Adama Skrzyńskiego z wielkiej własności i poważne głosy w łonie komitetu uznawały wybór ten za pożądany. P. Adam Skrzyński ma spore zasługi na polu przemysłu naftowego, a jako obywatel kraju odznaczał się zawsze bezwzględną karnością. Zalety p. Skrzyńskiego niewątpliwie znajdą należną ocenę wśród obywateli-ziemian.

KRONIKA.

Lwów 14 września.

Minister kolei p. Wittek wraz z szefem sekcyi Habererem i radzcą ministeryalnym Bannhansem przybędą jutro do Nowego Sącza na uroczystość jubileuszową kolei tarnowsko-leluchowskiej, poczem — jeśli pogoda dopisze — uda się do Zakopanego, aby zwiedzić Tatry.

Ks. arcybiskup Bilczewski przybył wczoraj po południu do Czerniowiec. Na dworcu powitali go prezydent rządu krajowego br. Bourguignon, prezydent miasta baron Kochanowski i prezes polskich stowarzyszeń dr. Strzelbicki, — a w kościele ks. prałat Schmidt. Dziś z okazyi oktawy święta Narodzenia Najśw. Panny odbywa się w Czerniowcach odpust. Ks. arcybiskup odprawił Mszę pontyfikalną, po południu zwiedzi szkoły średnie, zaś wieczorem poświęci dom „Przyjaźni“.

Międzynarodowe wyścigi cyklistów urządza — jak już donieśliśmy — jutro, w niedzielę lwowski klub cyklistów. Biegów będzie siedm, a w każdym z nich wezmą udział pierwszorzędni jeźdźcy. Oprócz poprzednio wymienionych, zgłosili się do jutrzejszych wyścigów pp. Angerer i Meth, znakomici tandemiści z Wiednia.

Z życia towarzyskiego. Dziś odbyły się zaręczyny p. Wandy Berskiej, córki Sylwestra i Wandy z Pleszowskich Berskich z p. Władysławem Rola Kłosowskim, synem ś. p. Władysława i Zofii z Królickich Kłosowskich.

Ślub panny Zofii Burgilewiczównej z p. Andrzejem Gnoińskim odbędzie się dziś o godzinie 6-tej wieczorem w kościele parafialnym w Lubieniu koło Myślenic.

Bankructwo. Sądownie zezwolono na otworzenie konkursu do majątku Arona Frankla, właściciela sklepu towarów bławatnych w Krakowie.

Dla robotników w fabrykach tytoniu. Od 1 stycznia 1902 wejdą w życie nowe przepisy o ubezpieczeniu robotników w fabrykach tytoniu, jak następuje: Prawo do zabezpieczenia w razie niezdolności do pracy poczyna się z ukończeniem 10 roku służby, ale po skończeniu 5 lat służby otrzymają jednorazową odprawę; jeżeli niezdolność ta wynikła jednakowoż z wypadku przy robocie w fabryce, wówczas odprawa należy się także przed ukończeniem 5-go roku służby. Na mocy rozporządzenia ministerstwa skarbu żonaci robotnicy fabryk tytoniu otrzymywać będą od 1 stycznia 1902 podczas ćwiczeń wojskowych dwie trzecie swej płacy.

Z prasy. Z Krakowa nam donoszą, że pani Rogoszowa, właścicielka *Głosu Narodu*, która wydzierżawiała to pismo p. Kazimierzowi Ehrenbergowi, zerwała kontrakt dzierżawny i oddaje pismo nowej redakcyi. P. Ehrenberg zgodził się na rozwiązanie kontraktu podobno za odszkodowaniem 36 tysięcy K. Wczoraj ustąpili także z redakcyi pp. dr. Włodzimierz Lewicki i Witołd Noskowski. Dawni ci członkowie redakcyi *Głosu Narodu* z p. Ehrenbergiem na czele będą od poniedziałku wydawali w Krakowie nowy dziennik pt. *Nasz Głos*. Pani Rogoszowa weszła w układy z p. Antonim Beaupré o objęcie redakcyi *Głosu Narodu*.

Cerkiew prawosławna we Lwowie przy ul. Franciszkańskiej, wybudowana w ostatnich dwóch latach kosztem gr.-or. bukowińskiego funduszu religijnego, będzie dnia 29 bm poświęcona. Poświęcenia dokona archimandryta Repta z Czerniowiec.

Strejk krawców. Zajęci u żydowskich majstrów we Lwowie krawcy i krawczynie porzucili

2)

K W I A T Y.

(Dokończenie).

Temu sześć lat obliczano w przybliżeniu na 130 milionów wartość ciętych kwiatów sprzedawanych w Stanach Zjednoczonych. Australia nie daje się wyprzedzić Ameryce, angielska zaś metropolia przoduje wyrojonym z jej łona koloniom mnogością zakładów, wystaw, konkursów. Najstarszy związek ogrodniczy w Europie, mający stacyę doświadczalną w Chiswick, liczy do 3.000 członków. Istnieje w Anglii co najmniej 200 stowarzyszeń ogrodniczych, urządzających z kolei popisy coraz to innego kwiatu czy rośliny, a więc wystawy złocieni, róż, gwoździków, oraz nowalii, nawet truskawek i agrestu. Nie brak tam prywatnych potentatów sztuki ogrodniczej. Dość wspomnieć np. rodzinę Veith w Chelsea, uprawiającą przeszło 30 hektarów z 110 cieplarniami. Wszystkie niemal znaczniejsze zakłady ogrodnicze wysyłają na własny koszt eksploratorów stref zwrotnikowych, aby stamtąd przywieźć nowe kwiaty i rośliny. Odznacza się w tym kierunku państwowe muzeum botaniczne w Kew, zwiedzane dorocznie przez przeszło milion dwakroć sto tysięcy gości.

Niemcy nie od dziś słyną na polu ogrodniczej produkcyi. Wszakże już w średnich wiekach Erfurt nazywano ogrodem świętego rzymskiego Cesarstwa. Tu jednak mniej się krzątają około strony zbytkownej i ozdobnej, raczej uprawiając stronę utylitarną, a więc nasion kwiatów, czy warzyw. Dość wspomnieć, że jeden taki ogrodnik w Quedlinburgu niedawno zapisał milion rodzinnemu miastu na cele zachęcenia ziomków do uprawiania przemysłu nasiennego i ogrodniczego. Niemcy kochają się przedewszystkiem w kulturze róż, mieczyków, storczyków i fijołków alpejskich, co im nie przeszkadza gromadzić się raz po raz w kongresach amatorów innych roślin lub kwiatów. Niderlandy zachowały dawne zamiłowanie sztuki ogrodniczej. Gandawa po dziś dzień mieni się być stolicą Flory. Już w r. 1874 jeden tylko z tamecznych zakładów dorocznie miał na sprzedaż przeszło milion roślin ozdobnych jak: kamelie, azalie, rododendrony, palmy itd., a odtąd jakże się produkcya i popyt zwiększyły!

Autor ślicznej pogadanki, z której główne czerpiemy rysy, nierzadko suche statystyczne dane urozmaica anegdotkami. Do najzabawniejszych należy rys z życia malarza Meissoniera, który zdumiony pamięcią swego ogrodnika, nigdy nie wahającego się w dostarczeniu łacińskiego imienia każdej rośliny czy kwiatka, postanowił wypróbować autentyczność tych nazw i pewnego rana w torebce papierowej przyniósł nieco ikry śledziowej, dobrze zasuszonej. „Czy znacie te ziarnka?“ — spytał ogrodnika, który bez zająknienia odparł: „A jakże, jest to nasienie rzadkiej podzwrotnikowej rośliny, zwanej *pulpus fluximus*“. „Wsadź je więc w ziemię, a jak zejdą, przywołaj mię“, rzekł malarz, ciekaw następstw zrobionego swemu faworytowi figla. Po upływie trzech tygodni, ogrodnik woła swego pana, mówiąc, że nasienie zeszło. „Tego chyba już za wiele!“ — woła Meissonier, biegnie do ogrodu, gdzie mu ogrodnik w doniczce pokazuje potrójny rząd główek śledziowych, wystających z pulchnej ziemi.

Figiel ten przypomina nam rys z życia księżnej generałowej ziem podolskich, tej największej u nas miłośnicy ogrodów. Gdy raz swego ogrodnika pytała o nazwę łacińską nieznanej sobie rośliny, ten zaskoczony pytaniem, spojrzał na zaniedbany wiecznie strój księżnej i bez zająknienia odparł: *Salopinus obdartifolia!*

Prowancya i Riwiera nie przestają obecnie zaspakajać rosnących zapotrzebowań kwiatów podczas zimowej pory. Forsowane na miejscu kwiaty nierównie bywają droższe od przywiezionych z południa. Baczną jest kwiaciarka, aby zapewnić zbyt zapasów codziennych. Tu wiele zależy od umiejętnie urządzonej wystawy, złączenia uwitych bukietów i wiązanek. W każdym składzie kwiatów znaleźć się powinna osobna artystka, zwana kolorystką, która posiada osobny zmysł łączenia z sobą i dobierania barw, podkreślania ich wstążką, układania koszyczków, poduszek, wieńców.

Trzeba bodaj geniuszu, aby umiejętnem ugrupowaniem kwiatów spotęgować ich krasę i ogólne wrażenie. Paryż przoduje w tej sztuce, Francya zaś po dawnemu dzierży berło pokrewnego z państwem Flory przemysłu międzynarodowego perfumeryi. Prowancya i Algerya dostarczają całemu światu wyskoków woni całych łanów kwiatowych, hodowanych wyłącznie na cele wydobycia z nich subtelnych perfum. Jak dalece ta gałąź przemysłu wzrosła, wystarczy nadmienić, iż gdy w 1825 r. paryska fabrykacya perfum nie przekraczała pięciu milionów dochodu, dziś przeszła ona 75 milionów, z których połowa idzie za granicę. Niejeden wielki w Paryżu zakład dziesięciomilionowe miewa dochody. Sztuka to osobna, podchwytająca w lot wonne tchnienie wonnych kwiatów, osobnemi a różnemi prawami rządzona. I tak bowiem są kwiaty, które tylko w nocy pachną, inne tak potrzebują światła, że tracą wonność w chwili, gdy się im choćby ręką promienie słoneczne przesłoni. Inne co pół godziny wydają ze siebie niby oddech woniejący. Niektóre zapachy posiadają niezawodnie właściwości antiseptyczne, żeby tylko wspomnieć ujnamon cejloński, co może tłomaczy nadużywanie korzeni za dawnych czasów.

Autor kreśli nam ewolucyę wonności, używanych w dawniejszym świata ustroju. Grecy nadużywali perfum, od nich to zamiłowanie przeszło do Rzymian. Chrześcijaństwo, do surowszych obyczajów nawołujące ludzkość, wyparło używanie wonności. Moda ich wróciła po wojnach Krzyżowych, za zetknięciem z dalekim Wschodem Odkrycie Ameryki dało pochop do istnej w tej mierze rozpusty i nadużywania silnych zapachów.

XVIII wiek pod tym względem się rozszalał. Marya Antonina lubowała się w miłym fiołków aromacie, cesarzowa Józefina w silniejszych kochała się woniach, przypomnieniem rodzinnych w Antylach zapachów kwiatów i roślin zwrotnikowych. Nawet Rewolucya nie przerwała tego upojenia perfumami: owszem znalazła się pomada *à la guillotine*, w swoim czasie wielce używana. Nic tak nie uosabia wspomnień jak zapach, wskrzeszający przeszłość wonnem jej tchnieniem; można nawet odgadnąć i charakter osoby wedle używanej przez nią i ulubionej perfumy.

W Japonii istnieje kalendarzyk, oznaczony kwiatem miesiąca i pory, a więc wrzos daje datę września, fiołek — kwietnia, złocień — listopada, lilia — lipca, róża — czerwca itd. Japonki celują w sztuce układania i zachowywania świeżych kwiatów przypalaniem końców lub ustawianiem ich nie w wodzie, lecz w soli.

Nie skończylibyśmy, przytaczając dalsze a zawsze ciekawe szczegóły, zebrane przez francuskiego autora. Upatruje on trafnie w sztuce ogrodniczej narzędzie cywilizacyjne, źródło dochodu, podwójną stronę utylitarną i idealną, zachęcając do pilnego uprawiania tych wszystkich cudów Bożego dzieła, które odbiciem nieba upiększają łez dolinę i ukwiecają ciernistą drogę ziemskiej pielgrzymki naszej. Kto zaś chce opanować przedmiot i ogarnąć postęp sztuki ogrodniczej, niech z naszej pogadanki weźmie podnietę do przewertowania ciekawej książki K. Baltet'a p. t. „L'Horticulture dans les cinq parties du monde“. Więcej niż komukolwiek, nam potrzeba kwiatów w życiu, kwiatów na ziemi naszej, gdzie tyle rośnie głogów.

przed tygodniem robotę, ponieważ pracodawcy nie chcieli zgodzić się na ich żądania o podwyższenie wynagrodzenia i o skrócenie dnia roboczego z 12 na 10 godzin. Strejk długo nie trwał, gdyż wczoraj między obiema stronami przyszło do porozumienia: strejkujący opuścili nieco ze swych żądań, a pracodawcy zmiękli nieco w swej hardości i zgodzili się na ustanowienie 10½ godzin jako dzień roboczy i na podwyższenie wynagrodzenie o 15%. — Organizacya robotnicza lwowskich krawców i krawczyń żydowskich jest zupełnie inna, niż u pracowników chrześcijańskich; chrześcijańscy z żydowskimi się nie łączą w swych żądaniach, bowiem żydowscy to przeważnie partacze, a chrześcijańscy są dobrze w swym zawodzie wykształceni. To też owo obecnie nawet podwyższone wynagrodzenie krawców żydowskich w stosunku do wynagrodzenia chrześcijańskich ma się jak 2 : 5. W tem właśnie tkwi przyczyna przewagi krawieckiej tandety nad porządnymi wyrobami lwowskich krawców.

Rusini w Wiedniu. Ostatni spis ludności m. Wiednia wykazuje 2.521 osób wyznania gr. kat., w czem tylko 805 osób narodowości ruskiej, reszta bowiem zalicza się do narodowości bądź polskiej, bądź niemieckiej. W wojsku przebywa w Wiedniu — według spisu — 594 osób narodowości ruskiej i 1.253 osób wyznania grecko-katolickiego.

Ofiara gry. W Monte-Carlo zaczadziła się 68-letnia wdowa po majorze. Grywała kilka lat bardzo namiętnie, aż przegrała cały wielki majątek. Zrozpaczona, zaczadziła się gazem węglowym, ażeby pozbawić się życia.

Ku czci śp. ks. Antoniewicza. Ze Skwarzawy nowej ad Żółkiew nam piszą: Dzień 8go września br. zapisał się głęboko w pamięci tutejszych mieszkańców. W tym bowiem dniu odbyła się uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod kaplicę budującą się ku pamięci śp. ks. Karola Antoniewicza. Wobec dwutysięcznej rzeszy ludu dokonał poświęcenia ks. dziekan Czajkowski w asystencyi pięciu kapłanów łać. i miejscowego administratora obrz. gr. kat. Podniosłe kazanie wygłosił ks. katecheta Szczepaniak; mówca zaznaczył potrzebę kościółka dla licznych tutejszych mieszkańców obrz. łać., przypominając obecnym wielkie zasługi ks. Antoniewicza i zachęcając do miłości Boga i bliźniego, której apostołem w naszym kraju był zmarły kapłan-poeta. W czasie uroczystości złożono 82 koron na rzecz kaplicy. Zebrane dotąd fundusze wynoszą zaledwie dziesiątą część ogólnych kosztów budowy; dlatego miejscowy komitet zwraca się ponownie z gorącą prośbą do szczodrobliwości publicznej o datki na ukończenie rozpoczętego dzieła.

Hakatyzm. Z Zabrza na Górnym Szląsku donoszą nam: Urzędnik stanu cywilnego Knopp w Załężu nie chciał wpisać do metryki syna p. Henryka Ciemięgi, który pragnął nadać mu imię Kazimierz. Z tego powodu p. Ciemięga nie podpisał protokołu urodzenia i oddał sprawę do sądu.

Polacy w Westfalii. W Wattenscheid zawiązało się Towarzystwo polskie „Sokół". Prezesem wybrano górnika, p. Szymańskiego. — Bochumski „Związek Polaków" zakupił 20.000 elementarzy polskich w celu bezpłatnego ich rozdania dziatwie ubogich polskich rodzin, zamieszkałych w Westfalii. Co niedzielę urządza „Związek" trzy wiece w rozmaitych miejscowościach i zagrzewa na nich do szanowania ojczystej mowy.

Imbriani, słynny włoski deputowany irredentystyczny, wróg Austryi, który całą swoją działalność poselską poświęcił napaściom na Austryę, zmarł — jak nam donoszą telegraficznie — wczoraj w Neapolu.

Wyścigi konne w Krakowie. Na odbytem w dniu 8-go września b. r. posiedzeniu komitetu Towarzystwa międzynarodowych wyścigów konnych pod przewodnictwem Romana hr. Potockiego przyjęto zamknięcie rachunkowe z ubiegłego sezonu wyścigowego, oraz postanowiono w przyszłym roku w miesiącu czerwcu odbyć 3-dniowe wyścigi konne Towarzystwa międzynarodowego i 2-dniowe galicyjskiego Klubu Jazdy Panów. Propozycye biegów na przyszłoroczny 5-dniowy meeting wypracowuje sekretarz Towarzystwa i przedłoży je komisyi programowej w ciągu miesiąca października b. r. do zatwierdzenia.

Zjazd syonistów. Z Tyflisu donoszą, że za zezwoleniem władz urządzono tam zjazd syonistów. Odbywał się on w sali teatralnej niemieckiego klubu. Ściany sali ozdobiono tarczą Dawida i flagami o barwach żydowskich — błękitnej i białej. Oprócz tego rozwieszono portrety Herzla i Maksa Nordaua. Naprzeciwko sceny widniała tarcza Dawida z 7 gwiazdami i napisem w języku hebrajskim: „Bodaj mi prawa ręka uschła, jeżeli kiedy zapomnę o tobie, o Jerozolimo!" Pierwszy przemawiał inżynier z Jekaterynosławia Moszko Usyszkin, który żalił się na bardzo powolne przyjmowanie się idei syonistycznej. Tyfliski rabin, p. Lewi wyraził nadzieję, że syonizm przecież kiedyś tryumf odniesie. Przemawiali też przedstawiciele stowarzyszeń syonistycznych z Rostowa, Stawropola i Tyflisu, zdając sprawę z działalności stowarzyszeń. Wogóle wszyscy mówcy uskarżali się na niską kulturę żydów i na zbyt powolny rozwój syonizmu.

„Krew za krew" — pod tym tytułem napisał p. J. K. Zieliński sztukę sceniczną i złożył ją dyrekcyi teatru lwowskiego.

Kradzież w kościele. Dziś przedpołudniem w kościele OO. Jezuitów jakiś rzezimieszek skradł żonie porucznika baronowej Odelżynie złoty zegarek wartości 100 K. i umknął, zanim czyn jego spostrzeżono.

Fatalna zabawa. Dziatwa widocznie za mało bywa ostrzegana przed niebezpiecznem zsuwaniem się po poręczy w klatce schodowej i dlatego często z takiej rozrywki bywają bardzo smutne skutki. Dziś znowu w domu pod l. 12 przy ul. Słowackiego bawiła się w ten sposób 12-letnia dziewczynka. Z całym pędem zsuwała się po poręczy z II piętra aż na dół, gdzie uderzyła się o mosiężny filarek, kończący całą poręcz; uderzenie było tak silne i szybkie, że dziewczynka spadła z poręczy na kamienną podłogę sieni i straciła przytomność. Lekarze ocucili ją, ale zachodzi obawa, że wstrząs mózgowy fatalne pozostawi skutki tego wypadku.

Miliony dla Polaka. Buffalski *Polak w Ameryce* podaje sensacyjną wiadomość, wymagającą sprawdzenia, czy nie jest zwykłym humbugiem. Oto w skarbie Stanów Zjednoczonych znajduje się jakoby suma 2,000.000 dolarów dla Dembickiego, który atoli poprzednio musi udowodnić, że jest krewnym barona Ludwika Napoleona Dembickiego, który walczył w wojnie domowej w Stanach Zjednoczonych i padł na polu walki. Pewien adwokat w Nowym Jorku podjął się wydostania tej sumy dla spadkobiercy, który mieszka w Polsce pod zaborem rosyjskim. Prawnik ten powiadomił ministra Gage, że znaleziono papiery, które wykazują, że ma do wypłacenia rodzinie Dembickiego sumę 2,000.000 dolarów. Baron Dembicki, podług opisu gazet nowojorskich, wyjechał z Polski w roku 1863 jako skompromitowany politycznie i przyjechał do Stanów Zjednoczonych, gdzie wówczas również była wojna południowa z północą. Miał on przy sobie 400.800 dolarów w gotówce, którą to sumę uzyskał ze sprzedaży swych dóbr w Polsce. Całą tę sumę złożył w skarbie Stanów Zjednoczonych w Waszyngtonie, a sam wstąpił do armii i zginął na polu walki. W roku 1897 adwokat jego, zamieszkały w Polsce, otrzymał od konsula Stanów Zjednoczonych, Józefa Howiesa, rezydującego w Warszawie, wiadomość o majątku po poległym żołnierzu i o możności otrzymania sumy, jeśli złoży dostateczne dowody, że jest istotnie krewnym Dembickiego. Suma ta razem z procentami do tej pory wzrosła do 2,000.000 dolarów. Trudności w poszukiwaniach za krewnymi Dembickiego są znaczne, gdyż rząd rosyjski skonfiskował i spalił wszystkie papiery i dokumenta polskie z owej epoki. Dopiero przed miesiącem znaleziono akta familijne i na tej podstawie prawnik starego żołnierza polskiego będzie się domagał zwrotu milionów.

Dziwaczne pomysły. Z Paryża piszą: Głośny astronom francuski, Kamil Flammarion, pozazdrościł laurów wiedeńskiemu doktorowi Schenkowi, który pragnął wydrzeć naturze tajemnicę tworzenia się płci u noworodków. Flammarion twierdzi, iż na powstawanie płci męskiej lub żeńskiej wpływają barwy. Dotąd próby odbywał z motylami, trzymając je w pomieszczeniach, do których światło przedzierało się przez szkła różnych kolorów. W świetle ciemnych odcieni przeważał procent motyli płci męskiej; jasność wpływała na zwiększenie się narodzin jednostek płci żeńskiej. Autor „Wielości światów zamieszkanych" nie rozszerza jeszcze swych wniosków na rodzaj ludzki, niemniej jednak nie waha się twierdzić, iż jego obserwacye mogą być wstępem do rozwiązania odwiecznej zagadki powstawania płci. Gdyby jego hypoteza okazała się prawdziwą, ciemno-barwne lub jasno-kolorowe okulary wystarczyłyby młodym małżonkom do zapewnienia sobie syna lub córki.

Skoro astronom oddaje się zagadnieniom ginekologii, nic dziwnego, że malarz poświęca się żegludze powietrznej. Aeronautyka miała zawsze powab dla artystów, dowodem sędziwy nasz rzeźbiarz Brodzki, który więcej jest dumny ze swego projektu maszyny latającej, niż ze wszystkich wykutych przez się marmurów. Teraz pejzażysta francuski, p. Jerzy Lorin, wystąpił z pomysłem statku powietrznego, który istotnie wprowadza w zdumienie... P. Lorin drwi sobie z balonów i aeroplanów. Po co szukać południa o północy, gdy rzecz jest tak prosta!... Jakiż jest najwygodniejszy sposób lokomocyi na ziemi? Dobry powóz, zaprzężony w parę rumaków. Szukajmy tedy siły pociągowej, którąby umiała dawać sobie radę w przestworzach. Rumaki skrzydlate — pegazy — mogą unosić tylko wyobraźnię poetów, nie zaś ich prozaiczne ciała. Ale są przecież ptaki... Orzeł alpejski unosi z łatwością małe jagnię; dwa orły, łącząc swe siły, mogłyby unieść już porządnego barana. Więc dziesięć, dwadzieścia orłów... I oto w głowie malarza powstał projekt „orłoplanu", pojazdu powietrznego, ciągnionego przez dziesięć lub więcej odpowiednio wyedukowanych orłów. Projekt powozu jest zrobiony; tresury orłów chce się podjąć p. Lorin, żądając jedynie pomocy finansowej państwa lub choćby p. Deutscha, który dla najlepszego statku powietrznego wyznaczył sto tysięcy franków nagrody. Niestety! Zarówno państwo jak p. Deutsch okazują zadziwiającą obojętność dla tego orlego pomysłu...

Wypoczynek drutów telegraficznych. Paryski *Monde* pisze: Wiadomo powszechnie, że ludzie potrzebują wypoczynku; mniej znany jest fakt, że ta potrzeba istnieje także dla przedmiotów martwych. Zauważono naprzykład, iż maszyny, zatrzymywane kiedy niekiedy, są daleko trwalsze od tych, którym ludzie nakazują ciągłą pracę. Obecnie stwierdzono, że nieprzerwany wpływ prądów elektrycznych na metale jest szkodliwy. Nauka wykazała, że druty telegraficzne męczą się, i że w poniedziałki pracują lepiej, niż w soboty, w krajach, gdzie telegrafistom zapewniono spoczynek niedzielny. A zatem i druty potrzebują wypoczynku; cóż powiedzieć o telegrafistach?

Grobowiec Petroniusza. Archeolog prof. Fabian Gori, odnalazł w okolicy Rzymu, w górach Sabińskich, niedaleko drogi Salaria, pod Poggio San Lorenzo ruiny mauzoleum, jakie sam sobie rozporządzeniem zostawionem w testamencie, wystawił Petroniusz Arbiter, znany w Rzymie za Nerona jako „Arbiter elegantiarum", który jest jednym z bohaterów „Quo vadis". Dawniej już zwróciły uwagę archeologów zwaliska grobowca, w którym odnaleziono nawet część napisu: „testamento Arbitri", jaki się zachował na kwadratowych wielkich kamieniach. Obecnie profesor Gori wyraża przekonanie, iż gruzy długiego budynku z kwadratowych kamieni trawertynu z pilastrami, są niewątpliwie grobowcem Petroniusza. Okoliczni chłopi szukali tam już nieraz „skarbów", przytem pamiętają jeszcze, że w roku 1863, kiedy stawiano w pobliżu most, rozebrano część gruzów dla uzyskania materyałów. Zdaje się przeto, że Petroniusz i cała jego rodzina, byli rodem z gór Sabińskich i tutaj, gdzieś w sąsiedztwie, stała zapewne, o kilka mil od Rzymu, willa, w której Petroniusz sam zadał sobie śmierć. Wogóle nad drogą Salaria, stoją dotąd rozmaite grobowce w gruzach, nierozpoznane i zapomniane.

Prezydent i weterynarz. Pewien belgijski poseł socyalistyczny, będący doktorem medycyny, był przyjmowany w tych dniach przez króla Leopolda na audyencyi; zachowywał się bardzo przyzwoicie, pragnąc jednak zaznaczyć swoje stanowisko, pod koniec rozmowy rzekł:

— *Sire*, gdyby wasza królewska mość nie był królem, byłby z waszej królewskiej mości znakomity prezydent Rzeczypospolitej.

— Dziękuję panu — odparł Leopold II — ale cobyś pomyślał, mój doktorze, gdyby ci powiedziano, że byłby z ciebie doskonały... weterynarz.

Jedynym dyplomatą tureckim, pobierającym pensyę, jest portyer ambasady tureckiej w Paryżu. Tak wyjątkowe stanowisko między tureckimi dygnitarzami zawdzięcza on tej okoliczności, że pensyę wypłaca mu nie Jego Sułtańska Mość, ale rząd francuski. A stało się to w ten sposób: Lat temu siedmdziesiąt sułtan Mahmud darował ambasadzie francuskiej w Konstantynopolu wspaniały pałac w Terapii, tuż nad Bosforem, śliczne marmurowe cacko w stylu maurytańskim. W tym pałacu ambasadorowie francuscy stale przepędzają lato. Otóż wywdzięczając się za ten podarunek, rząd francuski jeszcze wówczas postanowił kupić, lub zbudować w Paryżu pałac i darować go Turcyi na rezydencyę sułtańskiego ambasadora. Dopóki zaś to postanowienie nie będzie wykonane, zobowiązał się rząd francuski najmować dla ambasady tureckiej pałac przy ulicy Presbourg za 50.000 fr. rocznie i utrzymywać przy nim swego portyera, jako zarządzcę pałacu. Gmachu ambasady rząd francuski dotąd nie kupił i nie zbudował, tylko wciąż opłaca czynsz za rezydencyę ambasadora i utrzymuje jego portyera.

Politycy-poeci. *Independance Belge* zamieściła zajmujący artykuł o poetach i wogóle literatach między francuskimi ministrami. Między nimi wybitniejsze miejsce zajmuje Leygues, minister oświaty, który obecnie jeszcze rymy układa jak jaki gimnazista. Leygues nie posiada jednak w kolegium ministerskiem monopolu na elegie, ody i ballady; oprócz niego jest jeszcze trzech „wierszorobów" między ministrami francuskimi. Minister marynarki Lockroy pisze swawolne piosenki „chansons", które go często stawiają w nieporozumieniu z cenzurą. Sztuka jego „Le Zouave est en bas", była wystawiona z powodzeniem. W rodzinie Wiktora Hugo, do której wszedł zaślubiając wdowę po Karolu Hugo, jest nawet ceniony jako poeta. Boyer, socyalistyczny deputowany z Marsylii, tworzył dawniej miłe bardzo idylle. Adwokat Lagasse, jeden z lepszych mówców parlamentu, był kiedyś śpiewakiem w tingel-tanglu, a poseł Couybe był przed swą karyerą parlamentarną twórcą utworów „secesyjnych" w „cabarets" z Montmartre. Jeden z najoryginalniejszych poetów między posłami jest bretoński zakonnik Gayraud. Jeszcze jako Dominikanin pisał pełne ognia piosenki.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożono 5 K. na Mszę św. przed cudownym obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej na uproszenie zbawienia dla duszy śp. Witołda Wolańskiego.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 8, w poł. + 15 R. Bar. 761. Spada. Dość pogodnie.

Zawsze zajęty.

— W czasie spokojniejszym pan zapewne troszkę nudzi się w biurze?

— Nie nigdy, nigdy.

— A cóż pan naprzykład robi przez cały dzień?

— No, mój Boże... przeczyści się okulary... popatrzy na termometr... zje drugie śniadanie... skręci papierosika... spojrzy na zegarek... słowem: zajęcie zawsze się znajdzie.

Rozwiązanie szarady zamieszczonej w numerze *Przeglądu* brzmi: „Tytoń". Trafne rozwiązanie nadesłali: Marya Bronarska z Zołczowa, Celina Dąbrowska z Przeworska, Antonina Friedówna z Medyna, Wanda Hahnówna z Werchraty, Jendlowa z Grybowa, Zofia Iwanowicz z Kołomyi, Regina Kahanówna z Hnilic, St. Kokoszyński z Limanowy, Ola Kozierowska ze Skały, Wilhelm Linhardt ze Stanisławowa, Józef Reiehert z Dolinian, Kornela Schneigert z Gródka, Sieklucka z Koszyłowiec, Ludwika Sielecka z Jaworowa, R. Siengalewicz z Brzeżan, Izabela Skolimowska z Dynisk, H. Sochaniewiczowa ze Stanisławowa, Celestyn Szczepański z Przeworska, Wanda Uranowiczówna ze Złoczowa, Klotylda Waśniewska z Brzeżan, Stanisław Witkowski z Przeworska. Ze Lwowa: R. Hausner, S. Jabłonowska, Leon Król uczeń gimn., Olga Ludkiewiczówna, Karolina i Wincenty Matula, Tadeusz Nawrocki, Helena Pietruszewicz, Marya Riedlówna i Marya Winiarzówna.

Szarada.

Pierwsza zgłoska płynie w rzece
Druga ważna w polityce.
Całość człowiek pożyteczny,
Często też — wierzyciel wieczny.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w sobotę po raz Iszy „Życie we dwoje" (La vie en deux) komedya w 3 aktach H. Boccage, tłum. Sachorowski. — W niedzielę „Trzy życzenia" operetka w 3 aktach Ziehrera. Ostatni i pożegnalny występ p. Heleny Schuppówney. — W poniedziałek po raz IIgi „Życie we dwoje". — We wtorek po raz IIIci „Jabuka" czyli „Święto jabłek" operetka w 3 aktach G. Davis i M. Kalbeck, przekład A. Kitschmana, muzyka Jana Strausa. — We środę po raz IIIci „Życie we dwoje". — We czwartek po raz IVty „Jabuka". — W piątek po raz Iszy „One" (Wienerinnen) komedya w 3 aktach Hermana Bahra. — W sobotę po raz Vty „Jabuka". W niedzielę „Kościuszko pod Racławicami" obraz historyczny w 5 oddziałach ze śpiewami A. W. Lasoty.

Repertuar teatru krakowskiego od 17 do 22 bm. Wtorek: „Gioconda", tragedya w 4 aktach Gabryela d'Annunzio, przekład Z. Wojcickiej (po raz 2-gi). — Środa: „W czartowym jarze", obr. dram. w 1 akcie ułożony z powieści H. Sienkiewicza. „Bajka", poemat w 1 akcie And. Niemojewskiego. „Warszawianka", pieśń z roku 1831 St. Wyspiańskiego. — Czwartek „Gioconda". — Piątek: „Pod kolumną Zygmunta", dramat w 5 aktach Aurelego Urbańskiego. — Sobota: „Komedyanci" (Cabotins), komedya w 4 aktach Ed. Paillerona. — Niedziela: „Komedyanci".

Część ekonomiczna.

Wiedeń 12 września.

(Z). Spadek kursu walorów żelaznych, rozpoczęty wczoraj, przybrał dziś prawdziwie szalone tempo. Apiny spadły dziś ponownie o 18 koron, praskie żelazne o 42, akcye huty Rudolfa o 40. a czeskie górnicze akcye o 80 koron. Bezpośredniego powodu dzisiejszego spadku właściwie nie było żadnego, przypisać go należy jedynie ogólnemu zaniepokojeniu, jakie panuje między posiadaczami walorów żelaznych. Jeden krótki zwrot w komunikacie o półrocznym bilansie czeskiego towarzystwa górniczego wystarczył, ażeby wywołać taki popłoch. W komunikacie tym zaś powiedziano tylko, że nie zanosi się na to, ażeby w najbliższej przyszłości poprawiły się konjunktury przemysłu żelaznego. Warto porównać dzisiejszy kurs akcyi kilku najważniejszych przedsiębiorstw żelaznych z kursem, jaki miały przed dwoma laty, aby pojąć, jakie to majątki pochłonęła wyuzdana spekulacya w walorach żelaznych. Oto np. dzisiejszy kurs alpinów wynosi 356 koron, przed dwoma zaś laty jedna akcya towarzystwa alpejskiego kosztowała 287 guldenów, czyli 574 koron, a zatem spadek wynosi 218 koron. Akcye Rima-Murany spadły z 343 złr. na 410 koron, a więc o 277 koron. Czeskie górnicze miały kurs 790 złr., czyli 1780 koron, a dziś notują je na 940 koron, spadek więc wynosi 840 koron. Największym zaś jest spadek kursu praskich akcyi żelaznych. Przed dwoma laty płacono za nie 1410 złr., czyli 2820 koron, a dziś płacą tylko 1478 koron, a zatem o 1342 koron mniej. — Weźmy teraz na uwagę, że przed dwoma laty mówiono, że ówczesny kurs tych papierów jest jeszcze za niski, a zrozumiemy, do jakiego stopnia potrafią fortele spekulacyi zamącić zdrowy sąd publiczności o prawdziwej wartości papierów przemysłowych i jak niebezpieczną jest gra w tych papierach.

Inne kategorye walorów nie były dziś dotknięte tym prądem zniżkowym, w kredytach mieliśmy nawet zwyżkę.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 622·25, węgierskie 627·00, Anglobanki 262·50, Uniony 524·00, Bankvereiny 438·00, Länderbanki 400·00, Ludwiki 428·25, Czerniowieckie 522·00, Elbethale 463·00, Renta papierowa 98·50, srebrna 98·35, austryacka złota 118·95, austr. renta wal. kor. 95·50, węgierska złota 118·65, węgierska renta wal. kor. 92·50, dukat 11·33, 20-franków 19·02—, 20-markówka 23·42, rubie 2·53¼.

Wywóz jaj, masła i drobiu z Galicyi. Przy pomocy galic. Banku dla handlu i przemysłu powstało we Lwowie „Pierwsze Galicyjskie Stowarzyszenie przewozowe" które wzięło sobie za cel ułatwienie wywozu jaj, masła i drobiu. Zawarło ono układ z kolejami austryackiemi i niemieckimi, na podstawie którego ma prawo wysyłać z Podwołoczysk do Berlina i Hamburga via Kraków pociągi towarowe pospieszne dla przewozu jaj, masła i drobiu. Obecnie transport z Podwołoczysk do Hamburga wymaga sześciu dni; nowy towarowy pociąg pospieszny odbędzie tę samą drogę w 52 godzinach. Ponieważ cena jaj i masła zależy w znacznej mierze od ich świeżości, nowe te urządzenia zachęcą niewątpliwie producentów do wywozu tych artykułów. Zwłaszcza spodziewany jest wzrost wywozu jaj, których np. w r. 1900 wywieziono z Galicyi do Niemiec za 20 milionów marek.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków, 18 września.

Na targu dzisiejszym, tak samo jak na poprzednich, obroty były mało ożywione, ponieważ młyny ze względu na utrudniony zbyt niski, pokrywają tylko najtrudniejsze potrzeby z dnia na dzień. Z drugiej strony zaofiarowanie wcale się nie wzmaga i sprzedający do ustępstw wcale nie są skłonni, więc mimo ograniczonych obrotów, ceny ostatnie utrzymały się.

Płacono: pszenicę białą od 8·20 do 8·50 K.; czerwoną 8·15 do 8·45 K., żółtą 8·10 do 8·40 K.; żyto 6·90 do 7·40; jęczmień browarny 6·50 do 7·— koron; na paszę 5·75 do 6·10 K.; owies 6·00 do 6·50 K., rzepak —·— do —·— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

Z dyrekcyi kolei państwowych. W dniu 22go sierpnia br. otwarto na razie tylko dla ruchu osobowego stacyę „Bachmaning", położoną na linii lokalnej Lambach-Haag a. Hausruck w obrębie ck. dyrekcyi kolei państwowej w Lincu.

Otwarcie wspomnianej stacyi dla ruchu ogólnego nastąpi dopiero po wykończeniu drogi dojazdowej.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Berlin 14 września. Radny miejski Kaufmann, wybrany pomimo niezatwierdzenia cesarskiego ponownie burmistrzem, oświadczył, że wybór przyjmuje.

Hela 14 września. Wczoraj odbyły się końcowe manewry floty niemieckiej; trwały one do 1 popołudniu. Car i cesarz Wilhelm przypatrywali się ćwiczeniom z okrętu.

Neufahrwasser (port Gdańska) 14 września. Jacht carski oraz rosyjskie okręty wojenne wczoraj popołudniu odjechały stąd. Cesarz niemiecki wieczorem wysiadł na ląd. Pożegnanie obu monarchów było bardzo serdeczne.

Kolonia 14 września. Wobec doniesienia dzienników, że przyrządy pekińskiego obserwatoryum astronomicznego przywieziono do Poczdamu jako zdobycz wojenną, stwierdza *Köln. Zeitung*, że rząd niemiecki je zakupił.

Nowy Jork 14 września. Aresztowano tu Jana Mosta, anarchistę, wydawcę dziennika *Wolność*.

Berlin 14 września. Dyrektor Spółki okrętowej Schostag otruł się. Powodem samobójstwa ma być defraudacya na kwotę dwóch milionów marek.

Monachium 14 września. *Münchener Neueste Nachrichten* donoszą, że hr. Waldersee otrzymał od Cesarza Franciszka Józefa wielką wstęgę orderu Szczepana z brylantami.

Bruksela 14 września. „Ajencya Havasa" donosi, że rokowania w sprawie konferencyi międzynarodowej dla premij cukrowych ciągle się toczą. Szczególnie Francya bardzo żywo interesuje się tą sprawą i pragnie zwołania konferencyi.

Melbourne 14 września. Australski parlament związkowy obradował nad sprawą ograniczenia immigracyi szczególnie przez zaprowadzenie egzaminu dla osób przybywających do Australii, celem przekonania się o stopniu ich wykształcenia. Kilku mówców wniosło poprawkę, aby egzamin można było zdawać w którymkolwiek języku europejskim, nietylko w angielskim. Prezydent ministrów oświadczył, że na poprawkę tę zgadza się.

Buffalo 14 września. Policya strzeże z podwojoną czujnością więzienia, w którem siedzi Czolgosz, ponieważ przed gmachem więzienia gromadzą się ogromne tłumy ludności, chcące szturmować budynek. Stoją w pogotowiu dwa pułki wojska.

Nowy Jork 14 września. Szef policyi w Berlinie (w Ameryce) dowiedział się, że jakiś mężczyzna, który wczoraj wyjechał stamtąd do Nowego Jorku, oświadczył, że udaje się do Waszyngtonu celem zamordowania wiceprezydenta Rosevelta. Zawiadomiono o tem natychmiast policyę nowojorską, a tej udało się dziś aresztować owego człowieka. Przekonano się, że jest on umysłowo chorym i oddano go do zakładu obłąkanych. Jest on Niemcem i nazywa się Karol Miller.

Bruksela 14 września. *Petit bleu* donosi, że centralny komitet belgijskiej ligi praw człowieka uchwalił zwrócić się do wszystkich mocarstw, które miały swych przedstawicieli na konferencyi pokojowej w Hadze z żądaniem aby użyły wszelkich środków celem skłonienia rządu angielskiego do zwołania sądu rozjemczego dla sprawy transwalskiej.

Kraków 14 września. Dziś na rozprawie w sądzie powiatowym cywilnym przesłuchiwał sekretarz Groniecki syndyka miejskiego p. Hajdukiewicza co do przyczyny nie wniesienia we właściwym terminie rekursu przeciw orzeczeniu sądu i w sprawie nielegalności Rady miejskiej P. H. Hajdukiewicz zeznał, że był przekonany, iż obowiązuje termin 14 dniowy, a nie 8 dniowy; byłby zresztą wniósł dla pewności rekurs przed upływem 8 dni, gdyby nie zdenerwowanie, spowodowane orzeczeniem sądu i wrzawą dzienników. Sędzia ogłosił uchwałę oddalającą gminę miasta Krakowa z żądaniem restytucyi terminu, a więc uznał, że rekurs jest spóźniony. Gmina wniesie odwołanie do sądu krajowego.

Kraków 14 września. Do poniedziałkowego uzupełniającego wyboru staną tylko pp. Horowitz i Rotter, inni bowiem kandydaci cofnęli się od walki wyborczej.

Londyn 14 września. Do *Daily Mail* donoszą z Johannesburga, że rozpoczął się tam proces przeciw byłemu prokuratorowi Brikemanowi oskarżonemu o szpiegostwo. Brikeman był pośrednikiem pomiędzy drem Leydsem, drem Krausem i innymi Boerami, przebywającymi w Europie z jednej strony, a Boerami walczącymi w Transwaalu. Między listami, skonfiskowanymi w domu Brikemana, znaleziono proklamacyę, ogłaszającą Kitchenera, tudzież oficerów i żołnierzy jego za wyzutych z wszelkich praw (vogelfrei) a nakazującą Boerom, aby wszystkich uzbrojonych Anglików, którzy po 15 grudnia będą wzięci do niewoli, rozstrzeliwali.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 14 września Księżna C. Lubomirska z Przeworska. Księżna M. Sapieżyna z Biłki szlacheckiej. Br. W. Czechowicz z Glinny. W. Jankowski z Rosochowaćca. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Br. K. Gensar z Engelsteinu. J. Leszczyńska z Borek małych. Dr. J. Schaff z Brodów. M. Boy z Reixendr. Dr. R. Małaczyński z Starego Sambora. Hr. A. Dunin z Głęboczka. G. Rylska z Uhrynowa. Z. Pietruski z Mościsk.

HOTEL EUROPEJSKI

Lwów — Plac Maryacki.

ALBERT SZKOWRON

Przyjechali dnia 14 września. Hr. K. Jabłonowska z Zagwoździa. K. Polański z Rudnik. A. Wiśniewski z Starego Sambora. M. Dangiewicz z Izworu. J. Miliński z Gródka. A. Koch z Wiednia. M. Kamieński z Sieniawy. J. Kozierowska z Podola. A. Stange z Wrocławia. Dr. Cz. Chiciński z Odessy. S Zarewicz z Horodenki. J. Lippoczy z Thallya. J. Skibniewski z Rosyi. St. Wybranowski z Czortkowa. M. Kańska z Dołhego.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 14 września. M. księżna Czartoryska z Jabłonowa. L. Hałubiński z Warszawy. N. Cieński z Romaszkowa. K. Dorożyński z Rohatyna. S. Okuniewski z Krakowa. J. Dawidowicz z Delatyna. M. Bielowski z Kobyla. L. Stembergowie z Bukaresztu. W. Fedorowicz z Berna. E. Ilasiewicz z Solki. S. Puchalski z Klagenfurtu. K. Radziejowski z Stanisławowa. J. Kauszewicz z Brzeżan. J. Kolowrat. M. Hoffman i S. Braum z Wiednia. F. Braunowetz z Pragi. K. Marynowski z Urycza.

Frankfurt 14 września. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 195·50. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 172·20. Laura 000.00. Usposobienie spokojne.

Wiedeń 14 września. (Giełda towarowa). Cukier (ustalony) 21·35. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) —·—.

Berlin 13 września. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus —·00.

Paryż 14 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·77. Mąka („Fleur de Paris") 27·25.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*.
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·35*, 5·35, 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 3·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 12·55; do 15 września w niedzielę i święta: 9.00*; do 30 września codziennie: 9·41*.
Z Brzuchowic do 15 września codziennie: 6·46 i 8·50*. w niedzielę i święta: 3·14 i 7·36*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*.
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·43, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; do 15 września w niedziele i święta 1·25, a codziennie 3·15; do 15 września w dni powszednie a następnie codziennie 6·30*.
Do Brzuchowic. do 15 września codziennie 5·45* i 3·26, a w niedziele i święta 2·15 i 7·52*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Obszerny wyciąg z rozkładu jazdy dla głównego dworca i Podzamcza ogłasza się co środy i soboty.